

dr Józef Gurgul
prokurator w stanie spoczynku

Rola kryminalistyki w wykrywaniu przestępstw i zwalczaniu przestępczości

Wprowadzenie do dyskusji

Nie ma kresu doświadczenie doskonalące profesjonalną stronę wykonywania zawodu m.in. prokuratora. Jednakże każdy miewa słabość do postrzegania analizowanego stanu rzeczy przez pryzmat osobistego, zawężonego punktu widzenia. W celu zdynamizowania i urealnienia go prawnik nieustannie prowadzi krytyczny dialog z własnym i cudzym doświadczeniem. Na drodze życia zawodowego nie ma takiego punktu, w którym aspirujący do stawiania się mistrzem mógłby odpowiedzialnie oświadczyć, że dużo wie. Tak dużo, że następne przeżycia będą tylko kopią dobrze już poznanego lub rozczarowania. Praktykujący prawnik, czynnie przeciwstawiając się umysłowemu wyjątkowieniu, nabiera zdrowego dystansu do otaczającej go rzeczywistości i robi wszystko, aby nie utracić zaciekawienia i kontaktu z ogółem tego, co procesowi karnemu ma do zaoferowania nowoczesna kryminalistyka.

Spojrzenie wstecz skłania do formułowania opinii, że kanon nauk pomostowych cechuje względna stałość. Nadal budzi respekt niemało z tego, co w dziedzinie taktyki oraz profilowania kompetencji zawodowych zaproponowali: Halban-Blumenstok, Kowalski, Wachholz, Gross, Locard, Sobolewski, Schilling-Siengalewicz, Sehn. Z atencją należy odnieść się do szczegółów i zasad współpracy m.in. Halbana-Blumenstoka z sędzią śledczym i policją w trakcie oględzin miejsca zdarzenia. Podobne refleksje nasuwają fantastyczne wykłady prof. Jana Sehna sprzed 65 lat oficjalnie na temat „Techniki śledztwa”, a faktycznie przede wszystkim taktyki śledztwa.

Ustosunkowując się wprost do roli kryminalistyki w zwalczaniu przeróżnych patologii społecznych, pasjonat praktyki śledczej i oskarżycielskiej powie, że fundamentalność tejże roli jest tak bezdyskusyjna, że nie uchodzi metodyczne uzasadnianie jej. Z faktami wszak się nie dyskutuje. Niejako mimochodem jednak zrobię krok w tym kierunku, prezentując przykłady z praktyki sądowo-śledczej. Będą wyróżniać się koherentnością z zalecanymi regułami postępowania

w odnośnych sprawach¹. Główną uwagę poświęcę czemuś, do czego prowokuje ocierający się poniekąd o herezję punkt widzenia, że wyrafinowane techniki, metodologie i technologie ekspertyzy można prawie z dnia na dzień samodzielnie opracować lub zakupić od właściciela patentu i w relatywnie nieodległym czasie zaaplikować do praktyki. Zgoła inaczej ma się rzecz w przypadku nabywania przez prawnika lub eksperta sztuki myślenia jako bezgłośnej rozmowy, rozumności rozumowania, dialogowania, kultury pracy zespołowej czy kojarzenia będącego podstawą wnioskowania przez analogię. To ostatnie jest zabiegiem słabo uzasadniającym, ale wartym zainteresowania ze względu na pokaźne walory inwencyjne.

Istotę poruszanego zagadnienia zobrazować może kazuś Mariana L. Skazano go za wyjechanie ciągnikiem rolniczym z drogi podporządkowanej przed nadjeżdżający motocykl Jawa 350, który prowadził dwudziestolatek. Sprawca wypadku natychmiast próbował wezwać pogotowie ratunkowe i policję, ale skutecznie sprzeciwił się temu ranny w wypadku motocyklista. Dochodzenie wszczęto dopiero po upływie pół roku od zdarzenia, co uniemożliwiło zabezpieczenie jakichkolwiek pewnych śladów powypadkowych. Złą sytuację dowodową postanowiono podreperować powołaniem biegłych z Politechniki Y, którzy wydali opinię na podstawie opracowanej na potrzeby tej ekspertyzy symulacji komputerowej. Jednoznacznie stwierdzili, że kierujący motocyklem pokrzywdzony, poruszający się przy dobrej widoczności z prędkością 59,6 km/h po prostym odcinku drogi nie naruszył żadnego przepisu prawa o ruchu drogowym. Winnym wypadku był, ich zdaniem, wyłącznie Marian L. Strony, a także sąd zaakceptował tę opinię. Podkreślano szczególnie wyjątkowe zalety naukowe opinii stanowiące o niewzruszalności końcowych wniosków eksperckich. Na sali rozpraw liczyło się wyłącznie to, kto, a nie jak i na czym, zbudował opinię. Niepodobna zaprzeczyć, że owo rozstrzygnięcie stwarza poczucie psychicznego

¹ A. Szostak: *Elementy etyki zawodowej policjanta*, „Przegląd Policyjny” 1991, nr 1(23), s. 113–120.

dyskomfortu. Na tle kruchości przesłanek opiniowania powstające znaki zapytania rozpalają wyobraźnię, że przebieg wypadku niekoniecznie musiał być taki.

Doświadczenie zawodowe uzmysławia, że materialne oraz psychiczne ślady są wykrywane oraz utrwalane, a profesjonalnie zbadane przemawiają niezafałszowaną mową tylko wtedy, kiedy zleceniobiorca i zleceniodawca samorzutnie wchodzą w intensywne interakcje. Myślę o takich relacjach, w których nie ma zgody na tłamszenie ewentualnych wątpliwości czy ukrywanie niejasności. Odwrotnie, obaj solidarnie prą do definiowania dwuznacznych sytuacji z niezłomnym zamiarem rzetelnego rozszyfrowania ich bez narażania na szwank reguł odmienności pozycji procesowych. Jeszcze inaczej problem ujmując, interpersonalne stosunki tak należy kształtować, aby widzieć i słyszeć nie tylko to, co jako bliskie sercu chce się widzieć i słyszeć. Prokurator i ekspert zdają egzamin z uczciwości zawodowej wtedy, gdy dostrzegają również to, co może zburzyć przyjęte przez nich obrazy sprawy, czynu, podejrzanego, świadków obrony i oskarżenia. Uchybienie tym powinnościom nie jest bezkarne.

Niektóre warunki pomyślności funkcjonowania relacji prawnika i kryminalistyka

Po pierwsze, niezbędne jest oparcie współdziałania na zasadzie partnerstwa polegającego na podejmowaniu i podziale obowiązków, których nie można traktować jako konkurencyjne, lecz komplementarne. Wspólnota zaistnieje, o ile jej uczestnicy postawią sobie pytania, które faktycznie będą zmierzać do prawdy. Solidarną postawę zleceniobiorcy ze zleceniodawcą kształtują wzajemne relacje oczyszczone z doktrynerstwa, dogmatów, apriorycznej oczywistości, skostnienia czy rzekomej niewzruszalności rozmaitych algorytmów oględzin, przesłuchania, eksperymentowania itp. przedsięwzięć. Widoczna nieostrość granic kompetencji partnerów nie tylko nie szkodzi, lecz nawet korzystnie wpływa na osiąganie finalnych celów postępowania, gdy partnerzy kierują się zarówno zasadami prawa, jak i etyki.

Po drugie, zdarzające się totalne kompromitacje w praktyce postępowania przygotowawczego wynikają przede wszystkim z ubóstwa tych umiejętności, które kwalifikują do wykonywania zawodu prokuratora, policjanta lub biegłego. Badany stan faktyczny wszyscy powinni czytać z należyтым rozeznaniem nieraz pogmatwanej jego istoty. Analizując ją, muszą na różne sposoby, dzięki rzetelności profesjonalnego przygotowania, wchodzić niejako w skórę innych uczestników procedowania.

Stąd, niezależnie od upływu lat, wciąż w pamięci tkwią obrazy „zacinania się” nawet prestiżowych spraw w następstwie marginalizowania lub całkowitego zaniechania pewnych taktycznych powinności, np. żelaznej konsekwencji w poszukiwaniu w czynie lub

człowieku wieloaspektowości, ostrych przeciwieństw. Skomplikowanie, powikłanie właściwości ludzi, rzeczy, zjawisk jest czymś naturalnym.

Do zbioru omawianych umiejętności wypada zaliczyć również wsłuchiwanie się i należyte pojmowanie cudzych punktów widzenia, formułowanych na podwalinie wizji świata wynikającej z indywidualnych doświadczeń. Świadectwo prawdy o zawodowstwie prawnika i eksperta wystawia wreszcie odwaga przyznawania się do niewiedzy, braku czasu, metod nieodzwonnych do prawidłowego rozwiązania konkretnego zadania.

Spodziewam się, że sens tego wnioskowania uprzytomni dający do myślenia kazus. Otóż na forum naukowej konferencji z udziałem praktyków znawca problematyki wypadków drogowych, eksponujący wysokie kwalifikacje także teoretyczne *ex cathedra* chwalił się, że w okresie 15 lat sporządził 5500 opinii na użytek wymiaru sprawiedliwości. Audytorium milczeniem skwitowało niewątpliwie zaciekawiający komunikat. Liczba wykonanych przez niego opinii podzielona przez 15 daje liczbę 366, czyli tenże kryminalistyk dostarczał organom zlecającym co dzień ponad jedną opinię. Ten fakt mówi także nieco o naszej, prawników, kondycji. Warto chyba zastanowić się nad poziomem swobodnej oceny ekspertyz, zwłaszcza produkowanych „taśmowo”.

Można zakładać, że podobne znaki zapytania powinna wywołać, chociaż nie wywołała, opinia psychologa, w której deklarował, że opracował ją na podstawie analizy akt sprawy oraz wykonania pełnych badań świadka – pokrzywdzonego. Biegły z całą stanowczością stwierdził, że zeznania probanta są rzeczowe, wyważone, zharmonizowane z detalami stanu faktycznego, a zatem wiarygodne. Problem w tym, że w rzekomo analizowanych aktach znajdowała się opinia biegłego lekarza (w streszczeniu akt nieobecna), który stwierdził, że ów świadek, uczestnik zdarzenia, doznał wstrząśnienia mózgu mogącego spowodować utratę przytomności i niepamięć wsteczną dotyczącą okoliczności zdarzenia. Mimo to policjant, potem prokurator, a ostatecznie też sądy obu instancji pozytywnie ocenili opinię psychologa i zeznania świadka, który doznał wstrząśnienia mózgu. Zapanowała bezczynność stron procesowych w czasie, kiedy należało brać pod uwagę omylność eksperta, którą można ograniczać lub nawet zupełnie usuwać systematyczną, wzajemną, bieżącą wymianą kwestii, niejasności, stanowisk reprezentowanych przez poszczególnych uczestników procesu opiniowania. Uporczywe demonstrowanie różnienia się jest wartością samą w sobie zwłaszcza wtedy, kiedy daje o sobie znać i następuje niezwłocznie po stwierdzeniu rozbieżności spojrzeń.

W celu dopełnienia rozważań nawiążę do przestróg J.S. Olbrychta i F.D. Meinerta sceptycznie odnoszących się do powoływania eksperta, którego jedyną legitymacją znawstwa specjalistycznego problemu są

dypłomy ukończenia studiów lub piastowanie odpowiedniego urzędu. Jednakowoż w przypadku wezwania biegłego o wątpliwych kwalifikacjach należy nasilić i urozmaicić formy współpracy z nim.

Odświeżenie pamięci o realiach praktyki unaocznia, że przedstawione problemy nie są czczym wymysłem. Na przykład sąd rejonowy bez sprzeciwu stron przyjął nieestosowne zapewnienia, że „celem niniejszej opinii jest ocena wynikania i zasadności wniosków wyprowadzonych przez oskarżyciela publicznego (...)”. W ramach niniejszej opinii poddano ocenie wnioski wysnute przez oskarżyciela publicznego na podstawie wyników badań biegłych kryminalistów (...)” itd. w tym samym stylu. Trudno odgadnąć, dlaczego w tym przypadku centrum krytycznych analiz ekspertów stanowiły „wnioski” prokuratora, a nie na przykład ślady wypadkowe.

Nieco ironicznie powiedzmy, że dla równowagi i w trosce o dobre samopoczucie innego prokuratora pewien „obiektywny” opiniodawca oświadczył: „Biegły jako nauczyciel akademicki nie przypomina porównywalnych akt sprawy o gwałt o tak bogatym i celowo gromadzonym materiale dowodowym”. Dlatego „z prawdziwą satysfakcją przedstawiłby powyższe akta studentom jako przykład wyjątkowo dobrej i solidnej roboty”. Wyręczywszy sąd z obowiązku dokonania swobodnej oceny dowodów tenże biegły – nauczyciel akademicki – nie omieszkiał zauważyć, że w tego typu sprawach z reguły stosuje się tymczasowe aresztowanie i „wymierza kary z całą surowością prawa”. Opinię, w tym zawarte w niej pouczenia, przyjęto bez polemiki.

Doświadczenie zawodowe dowodzi niezbicie, że od stosownych cech psychicznych zleceniodawcy i zleceniobiorcy ekspertyzy zależy znaczenie nauki dla ustalania prawdy, najczęściej niekompletnej. To jedynie stwierdzenie faktu, a nie zarzut. Z. Bauman twierdzi, że prawda kompletna jest praktycznie nieużyteczna. Prawda użyteczna musi być uproszczona.

Z wieloletnich, bardzo osobistych spostrzeżeń wnoszę, że poznawaniu kryminalnych zdarzeń zdają się szkodzić: ponury, egoista, pewny swoich racji, besserwisser, nietolerujący zapatrywań innych niż własne. Tym, zaraz na początku kariery zawodowej, zalecałbym lekturę „Myśli” Pascala ze szczególnym uwzględnieniem oburzenia na autorów łasych pochwał. O racjonalności myślenia Pascallem przekonywałem się niejednokrotnie, biorąc udział w pracach dużych zespołów śledczych. Bywało, że trzeszczały w szwach wskutek demonstrowania powyżej kwestionowanych ciągów raz przez znawcę nauk sądowych, kiedy indziej znowu przez niektórych przedstawicieli organów procesowych.

Gdyby zatem cofnięto czas i od nowa miałbym zbudować zadaniową drużynę śledczą (prokurator, policjant, biegły), zaprosiłbym do aktywności w niej przede wszystkim: a) nienasyconego wiedzą, łaknącego więcej umieć, zafascynowanego pytaniem „Jak naprawdę było?”; b) chętnie słuchającego, co inni

mają do powiedzenia, ale jednocześnie swobodnego buntownika, człowieka niepokornego, stworzonego prawie z samych sprzeczności, potrafiącego każdemu autorytetowi odparować, że się kompromituje, gdy (jak w jednym ze skrajnych przypadków) pod wpływem uczonego doradcy poleca skierowanie do sądu aktu oskarżenia przeciwko nie poczytalnemu, czyli pilnie słuchać tylko do momentu, kiedy interlokutor zaczyna opowiadać nedorzecznosci; c) mądrego, to jest mającego świadomość własnych ograniczeń i z tego faktu wyciągającego własne wnioski praktyczne; d) potrafiącego wątplić, złożonego niemalże całkowicie z wątpliwości, a jednocześnie życiowego optymistę, który nigdy nie traci wiary, że jemu się powiedzie; e) mającego predyspozycje do stawania się quasi sumieniem zespołu dzięki wyostrzonemu wyczuciu różnic między tym, co możliwe w danej sytuacji, a tym, co jeszcze moralne, choć bliskie linii, poza którą rozpościera się pole nieprzyzwoitości; f) celującego w obdarzaniu ludzi dobrymi emocjami, ponieważ bez sympatii nie ma pożądanego zawsze atrybutu, jakim jest empatia. Ponadto nie zawadzi szczypta humoru.

W tym przekonaniu upewniają zawodowe i pozazawodowe spostrzeżenia. Zaczniemy od drugiej kategorii przesłanek owego rozumowania. Znaczenie humoru w kryminalistycznym kontekście potwierdzano od dawna. Najważniejsze, żeby i w tej mierze postępować z respektem dla cnoty umiaru. Także w celebrowaniu swojego urzędu, ponieważ nadętość sprawowania go może pogrzebać perspektywę rozwoju sprawy.

Srodze myli się prokurator (policjant) pewny sztywności podziału ról, który w danym przesłuchaniu z samej definicji zapewnia mu całkowitą przewagę nad biernymi: wyjaśniającym i zeznającym. Faktycznie zaś na swój sposób oni również „przesłuchują” organ procesowy i choćby z treści zadawanych pytań i mimiki wyrażającej przeżywane uczucia oraz nastroje wyciągają wnioski logiczne, niekiedy zabójcze dla planów śledztwa. Te spostrzeżenia dają asumpt do odpowiedniego korygowania reguł toczzonej gry.

Bez wątpienia każdy prokurator miał lub będzie miał okazję nabywania takich doświadczeń jak w relacjach z sui generis szewcem hochsztaplerem, Friedrichem Wilhelmem Voigtem. Do historii kryminalistyki przeszedł jako ośławiony Kapitan z Kopenick, spektakularnie przejmując w 1906 roku we władanie ratusz miasta. Pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku zdarzyło się mi spotkać na swojej zawodowej drodze rzekomego „vicekomandora marynarki wojennej Trzaskę-Ostroroga”. Próżność każe się chwalić tą przygodą tym natargczywiej, że incydent z „Trzaską-Ostrorogiem” nie przebił się do piśmiennictwa. „Trzaska-Ostroróg” piszę w cudzysłowie, ponieważ ustnej autoprezentacji nie udało się stanowczo potwierdzić ze względu na niespójność zabezpieczonych przy nim dokumentów. Jego wyczyny wypunktuję chronologicznie i zaledwie hasłowo:

- W polskiej Marynarce Wojennej nie było stopnia vicekomandora spontanicznie przezeń podanego przed nazwiskiem także w chwili doprowadzenia go do gabinetu prokuratora.
- Z sekretarzem do spraw propagandy KW PZPR spisał porozumienie, w którym zobowiązał się do uruchomienia miesięcznika społeczno-kulturalnego „Pobrzeże” i pełnienia funkcji jego redaktora naczelnego.
- Od komendanta wojewódzkiego MO otrzymał zezwolenie na posiadanie długiej broni palnej.
- Przeprowadził lustrację jednej z komend OHP i od komendanta „pożyczył” 600 zł.
- Po rozmowie z prezesem sądu wojewódzkiego udał się do zakładu karnego, gdzie z upoważnienia tegoż prezesa dokonał kontroli penitencjarnej i udzielił rad personelowi.
- Z zastępcą dowódcy do spraw polityczno-wychowawczych pułku lotniczego spisał umowę dotyczącą założenia amatorskiego teatru pułkowego. W postanowieniach końcowych tej umowy ów zastępca prosił odpowiednie instytucje o udzielenie pomocy kontrahentowi.
- Na podstawie powyższej umowy wypożyczył z rekwizytorni znanego teatru dziwny mundur złożony z beretu z dystynkcją w postaci litery V i jedną gwiazdką pośrodku, bogato szamrowanej kurtki koloru khaki z rozległymi epoletami, granatowych bryczesów z lampasami i butów z cholewami i ostrogami.
- Tak umundurowany zlustrował dwa posterunki MO, gdzie po zbadaniu akt dochodzeń zbesztiał komendantów i załogi za stwierdzone nieprawidłowości.
- Złożył wizytę w liceum ogólnokształcącym i powiatowym zarządzie ZMS i „pożyczył” od polonistki 300 zł, a od przewodniczącego zarządu 600 zł.

W czasie przesłuchania w prokuraturze powiatowej dość ostentacyjnie pozował na bon vivanta i wnikliwie obserwował reakcje przesłuchującego. Ten ostrożnie założył, że nawet drobny niefort przekreśli szanse, jakie upatrywał w pozostawieniu „inicjatywy” gadatliwemu oszustowi. Prokurator nieznacznie się uśmiechał i nie okazywał nadmiernego zaciekania swoistą paplaniną, co napędzało vicekomandora do ostrego zwiększania dawek sensacji, wreszcie tak się zagalopował, że nie mógł w przekonujący sposób odwołać wcześniejszych zeznań.

Powtórmy, maski człowieka pochmurnego, oschłego, nieelastycznego, wynoszącego urzędowe manieri w prowadzeniu czynności mogą wróżyć niepomyślny rozwój sprawy.

Do drużyny śledczej warto dołączyć odważnego, gotowego do podejmowania ryzyka; niejedynemu przecież prowadził, względnie nadzorował, śledztwo, w którym dotarcie choćby do niepełnej prawdy było uzależnione od zorganizowania i wzięcia udziału w czynności

obarczonej niebezpieczeństwem, nawet w postaci uszczerbku na zdrowiu.

Aby się uchronić od zarzutu jałowego teoretyzowania, nawiążę do ciekawego kazusu sprzed lat. Zgodnie z obowiązującym wówczas Kodeksem postępowania karnego z 1928 roku prowadzono śledztwo przeciwko maszyniście PKP Stanisławowi N. i jego pomocnikowi o to, że kierując lokomotywą TY 147 w listopadowej mgle, po godzinie 23, zaniechali obowiązku obserwowania szlaku kolejowego, wskutek czego spowodowali czołowe zderzenie z pociągiem towarowym (96 osi) przewożącym 1100 ton towarów. Na skutek kolizji śmierć ponieśli trzy osoby, zniszczeniu uległy dwie lokomotywy, kilka wagonów oraz ponad 1 km torów.

Podjeźdźcy nie przyznali się do winy, twierdząc, że błędnie utożsamili światła nadjeżdżającego pociągu ze światłami reflektorów ciągnika z pobliskiego PGR-u. Tej obrony nie dało się jednoznacznie zdyskredytować środkami przewidzianymi w ówczesnym kpk. Prokurator doszedł zatem do wniosku, że nie będzie podstaw do wniesienia aktu oskarżenia (art. 245 par. 1 kpk), jeśli nie przeprowadzi nieznanego ówczesnej procedurze eksperymentu, ale *expressis verbis* niezakazanego. Oczekiwanie na podobną pogodę trwało rok. W tym czasie skompletowano dwa, prawie identyczne jak biorące udział w wypadku pociągi, które wyruszyły odpowiednio z W. i z M. tak, aby naprzeciw siebie znaleźć się ok. godz. 23.45.

Wspomagany bezcennymi, kluczowymi dla powodzenia projektu pomysłami biegłych z dziedziny trakcji i ruchu prokurator zorganizował doświadczenie mające na celu udzielenie odpowiedzi na dwa podstawowe pytania. Pierwsze, czy po zauważeniu świateł lokomotywy na horyzoncie można po niezwłocznym użyciu hamulca nagłego hamowania zatrzymać taką samą lokomotywę, zanim dojdzie do czołowego zderzenia? Drugie, czy obserwując szlak, można odróżnić światła ciągnika od świateł reflektorów zbliżającej się lokomotywy? Na oba pytania uzyskano pozytywne odpowiedzi, okupione niepewnością, czy nie zawiodą hamulce i czy biegli trafnie określili kryteria bezpieczeństwa symulacji.

Sądy obu instancji nadały temu dowodowi zasadniczą wagę, czemu dobitny wyraz dały w motywach wyroku. Stanisław N. i jego pomocnik zostali uznani za winnych zarzucanych im czynów.

Efektywność czynności wdrażających zasady kryminalistyki rośnie, gdy wszyscy ich realizatorzy mają poczucie osobistej satysfakcji z faktu uczestniczenia w szczęśliwym zakończeniu badania danego problemu śledczego. Dokładne zdefiniowanie celu przedsięwzięć uwydatnia ich sens, którego znajomość i akceptacja motywują do obmyślenia, planowania wykonania nawet dodatkowych zadań. To jedna z istotniejszych dróg do zaistnienia w drużynie śledczej twórczej atmosfery i przyjaznych więzi tym silniejszych, im głębiej do świadomości jej członków dociera

przekonanie, że ponoszone trudy są kwestią honoru i konieczne, aby w procesie karnym każdy otrzymywał to, co mu się słuszenie należy.

O truizmie zahacza twierdzenie, że sposobny w tym względzie klimat jest pochodną również wyrazistego poszanowania fachowości, uczciwości i solidarności w zadaniowym sposobie badania spraw. Jeszcze inaczej mówiąc, sklepaniu w jedno niezależnych, zawodowo zróżnicowanych profesjonalistów służy podkreślanie wspólnego działania. Tego wszakże nie sposób osiągnąć bez należytego zrozumienia drugiego człowieka: prokuratora, policjanta, kryminalistyka. Jeden z kluczowych aspektów problemu wart jest odnotowania. Główny szkopuł tkwi w tym, że głównym narzędziem komunikowania jest język. Immanentne niedoskonałości języka zakłócające przebieg informacji przez kanał komunikacyjny od zleceniodawcy do zleceniobiorcy i odwrotnie nie powinny jednak ex definitione uniemożliwiać takiego samego rozumienia słów. Czytanie wymienianej korespondencji jest więc odpowiedzialną interpretacją i przekształcaniem wyrazów na obrazy, swoistym domyślaniem się, co kooperant chciał wyrazić. Należy mieć na uwadze także to, że rozmaite dokumenty w aktach sprawy są zapisem jedynie słów, których sens każdy może rozumieć inaczej. Przekaz wiadomości bowiem w niemłym stopniu płynie także na poziomie: gestu, mimiki, aluzji, milczenia, pauz, barwy głosu itp.

J.S. Olbrycht, K. Jaegermann, M. Heller, S. Raszeja, W. Myśliwski zwracali uwagę na to, że aby zniwelować negatywne strony szumu informacyjnego, należy używać języka zapewniającego strukturalną stabilność komunikacyjną, czyli prostego, potocznego, pomostowego, to jest wspólnego dla prawnika i kryminalistyka.

Ten fragment rozważań należy zamknąć kilkoma dygresjami wokół wyżej sygnalizowanego funkcjonowania relacji organu procesowego ze znawcami nauk sądowych na zasadzie „od zadania do zadania”. Nieustanne obserwacje sceny wymiaru sprawiedliwości coraz mocniej utwierdzają w przekonaniu, że irytująca przewlekłość postępowania karnego wynika z zaniechania tejże właśnie koncepcji. Nie od dzisiaj oraz nie bez ważnych i łatwo weryfikowalnych powodów sugeruję wyciąganie zdroworozsądkowych acz niepopularnych wniosków z postanowień Rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 15 czerwca 1929 roku Regulamin wewnętrznego urzędowania sądów (...) karnych (Dz.U.RP 1929 nr 42, poz. 352) i Rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 28 czerwca 1929 roku Regulamin wewnętrznego urzędowania prokuratur (...) (Dz.U.RP 1929 nr 46, poz. 382).

Otóż według zatytułowanego „Czas dokonywania czynności” paragrafu 46 regulaminu sądowego „Czynności postępowania karnego niecierpiące zwłoki będą załatwiane także w niedziele i święta. Dotyczy to także rozprawy głównej, jeżeli jej nieprzerwane prowadzenie w niedzielę i święto jest wskazane, przesłuchań

osób zatrzymanych (...) oraz pilnych doręczeń”. W regulaminie prokuratorskim pod tytułem „Czas pracy i ferie” odpowiednio zalecano, że „W niedziele i dnie ustawowo uznane za święta powszechne (...) normalny tok pracy ustaje, wszakże bez ujmy dla tych przepisów postępowania karnego, które wymagają niezwłocznego załatwienia pewnych czynności”. Dosadne reguły międzywojnia pozostawię bez komentarza. Zresztą zastąpią go ekspresje konkretnych spraw.

Sąd Rejonowy w X rozpoznawał prostą sprawę oskarżonej o dokonanie występku z art. 162 Kodeksu karnego z 1997 r. Pokrzywdzony zmarł. Przed salą rozpraw oczekiwało pięciu rolników – świadków wezwanych na przesłuchanie. O godzinie 13 obrońca wniósł o przerwanie rozprawy „ze względu na spóźnioną porę”. Prokurator kunktorsko „pozostawił wniosek obrońcy do uznania sądu”, ten więc postanowił orzec zgodnie z żądaniem, odsyłając pięciu świadków do odległych wsi z zapowiedzią ponownego wezwania w innym terminie.

W prokuraturze okręgowej prowadzono trudne, długotrwałe śledztwo przeciwko Teresie M. o otrucie tlenkiem łożu męża. Z jednej z rozpatrywanych wersji osobowych wynikało, że woźny z miejscowej szkoły, Mieczysław M., sympatyzujący z podejrzaną, skradł ze szkolnej szafki z chemikaliami tlenek łożu. Pewnego dnia po godzinie 18 nietrzeźwy (1,2 promila alkoholu w wydychanym powietrzu) i podniekowany wszedł do komendy powiatowej policji. Dwóm policjantom oświadczył, że na prośbę Teresy M. dostarczył jej zabrane ze szkoły tlenek łożu potrzebny do otrucia męża. Ci zapisali rewelację w lakonicznej notatce służbowej i poinstruowali mężczyznę, żeby jutro z rana stawiał się ponownie w komendzie w celu przesłuchania. Mieczysław M. rozżłoszczony takim obrotem rzeczy powiedział policjantom „więcej mnie nie będziecie widzieć” i opuścił komendę policji.

Nocą podpalił swój dom i popełnił samobójstwo przez powieszenie. Brat denata zeznał ex post, że krytycznego dnia około godziny 17 tenże, mocno podenerwowany, powiedział mu, że idzie do komendy w celu ujawnienia swojej tajemnicy. Spodziewał się tymczasowego aresztowania. Sąd słusznie uniewinnił oskarżoną, skoro prokurator nie usunął wątpliwości dowodowych, do czego idealną okazję stanowiła rzeczona determinacja Mirostawa M. Zabrakło jednak zrozumienia idei pracy „od zadania do zadania”, która in concreto mogła się sprowadzać do rozważenia celowości na przykład zatrzymania desperata.

Zawsze trzeba cenić krzewienie cnoty niezależności myślenia, przechodzącej swoistą ogniową próbę w sprawach wielorako trudnych. Testem niezależności bywa stosunek do prawdy jako fundamentu sprawiedliwości. Zarówno niezależność prokuratora, jak też będąca jej synonimem niezawisłość sędziego, gwarantują nie tyle ustawy, co przede wszystkim przeźroczysta uczciwość oraz gruntowna fachowość prawnika, a także eksperta.

Doświadczenie pozwala twierdzić, że w dawaniu świadectwa prawdzie zasługi kryminalistów są niepodważalne. Osobiście z szacunkiem wspominam (między innymi) niestrudzoną, pomysłową pracę mundurowych techników w postępowaniu, które zgodnie z poleceniem służbowym kierownictwa miało być przeprowadzone i zamknięte w nieprzekraczalnym terminie trzech dni. A dotyczyło ono dwukrotnego śmiertelnego postrzelenia komendanta powiatowego MO przez zastępcę komendanta głównego MO w trakcie polowania na dziką w Bieszczadach. Ponadstandardowy wachlarz skomplikowanych czynności z udziałem zastępcy kryminalistów zrealizowano w ciągu trzech dob. Dla porządku wspomnę, że jedną noc przeznaczono na pracochłonną sekcję zwłok, drugą na wykonanie niecierpiących zwłoki kluczowych eksperymentów, trzecią, między innymi, na weryfikację stanu dowodów rzeczowych oraz ich wysyłkę umyślnym posłańcem do Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie. Taktyka faktów dokonanych spełniła aspiracje oczekujących sprawiedliwości, zastępcę komendanta głównego MO skazano za nieumyślne pozbawienie życia Jana R.

Może jeszcze bardziej wyraziste piętno odcisnęła kryminalistyka na wykryciu niebywale groźnego przestępcy, jakim był młodszy lejtnant NKWD Iwan Slezko vel Zygmunt Bielaj. Bronił się pokrętnie, ślepo atakował prokuratora, a nawet pokrzywdzoną, wielce zasłużoną lekarkę. W gmatwaniu śledztwa korzystał z metod wyuczonych prawdopodobnie na kursie agentów NKWD. O wykryciu tego asa przestępczości rozstrzygnęły zasadniczo opinie znawcy pisma (ZK KGMO) i językoznawcy z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Po zbadaniu anonimów z żądaniem okupu wysyłanych, między innymi, do męża uprowadzonej lekarki z Płocka, tenże uczony w iście popisowej ekspertyzie z zadziwiającą dokładnością wskazał właściwości kidnapera – szantażysty. Na wale Warty w Koninie oficer służby kryminalnej z Poznania zagadnął przypadkowego przechodnia (okazał się nim być Marian A., krawiec), czy zna kogoś, kto jest samochodźnikiem, używa maszyny do pisania, jest lub był dziennikarzem, ma wykształcenie więcej niż średnie, interesuje się literaturą kryminalną, jest Ukraińcem z Zbrucza itd. Tenże Marian A. bez wahania wskazał „pana Zygmunta Bielaja” jako człowieka identycznego z rekomendowanym portretem.

Następnie biegle z dziedziny mechanoskopii i daktyloskopii również błyskotliwymi opiniami świadczyli pomoc w druzgotaniu metodycznej, wykrętnej obrony Iwana Slezki, który inklinacje do beczelnych kłamstw, spotwarzających zacne postacie, miał niejako w genach zakodowane. Cynicznie twierdził, że „najlepszą obroną jest atak”.

O istotności oddziaływania kryminalistyka na bieg i wynik procesu karnego może decydować również specyfika fascynacji kulturowych sensu largo zleceniobiorcy i chyba jeszcze w większym stopniu zleceniodawcy.

Wszak współdziałanie jest efektywne pod warunkiem prawie identycznego rozumienia poszczególnych komunikatów przez obu. Pisząc o fascynacjach, mam na uwadze amatorsko traktowane, ulubione zajmowanie się lekturą literatury pięknej, historii, filozofii, sztuki i in. Rozumne korzystanie z przesłania kulturowego dorobku pozwala prokuratorowi, policjantowi, ekspertowi wzbogacać swój potencjał dzięki poszerzeniu palety pożytecznych skojarzeń oraz pogłębieniu wrażliwości. Bezsprzecznie godne poznania stricte dogmatyczne komentarze i motywy wyroków uchylają okna na świat, dzieła uczonych humanistów natomiast otwierają okna na oścież.

W naszej jaźni niezbędne jest zagoszczenie postawy, że zasklepienie się w ciasnym pancerzu jedynie przepisów (nie mylić z prawem) i orzecznictwa opóźnia i/lub utrudnia, a w skrajnych przypadkach nawet uniemożliwia wymierzanie sprawiedliwości wyrównawczej sprawcy i pokrzywdzonemu (*sum cuique tribuere*). Oczywiście przyswajanie rzetelnych podwalin nauk sądowych należy do lekcji obowiązkowych każdego prawnika.

Sprawy bywają niekiedy tak poplątane, że nawet największe zaangażowanie nie przynosi oczekiwanych rezultatów. Gdy stan faktyczny jest beznadziejnie złożony, łut szczęścia może przyjść w sukurs. Sęk wszelako w prawdzie, iż na szczęście liczy również przestępca i rzeczywiście bynajmniej niesporadycznie korzysta zeń, gdy znajduje się w opatach. Żartobliwie można rzec, że gdyby przestępcę prześladowało tylko złowrogie fatum, mniejszy byłby urok pracy śledczego i eksperta.

Błądząc, (nieskromnie się pochwalę) bywałem jednocześnie beneficjentem szczęśliwych rozwiązań. Entourage pomyślności wymyka się spod wszelkich kwalifikacji. Z konieczności dla uproszczenia sobie zadania znowu kazusem rzecz wytłumaczyć. Otóż w jednym z okresów życia zawodowego względnie często odwiedzałem Czytelnię Główną Biblioteki Lekarskiej, gdzie studiowałem pozycje dotyczące XIX-wiecznej medycyny sądowej. Niekiedy trzeba było poczekać na realizację zamówienia. Raz, dla zabicia czasu, machinalnie wziętem z regału czytelni książkę i na chybił trafił otworzyłem na stronie, gdzie autor przystępnym i jednocześnie wyrazistym językiem opisał objawy ostrego zapalenia trzustki. Losowy urywek przeczytałem z pewnym zaciekawieniem.

Incydent z ww. monografią niebawem przyniósł niespodziewany profit. W przebiegu od dawna buksującego śledztwa o między innymi serię dziesięciu zabójstw szczególnie intrygujące były materiały odnoszące się do śmierci XY. W podpisanym przez specjalistę medycyny sądowej, prokuratora i kryminalistykę protokole otwarcia zwłok pierwszy z nich sformułował opinię, że samodzielną przyczyną zgonu XY było ostre zapalenie trzustki. Pamiętając przypadkowo wyczytane symptomy tej choroby, powziąłem przypuszczenie, że dane ze sprawozdawczej części protokołu sekcji zwłok oraz

z wywiadów nie dawały obducentowi żadnych podstaw do sformułowania takiej diagnozy.

Istotnie, przeprowadzona pod naukową egidą prof. M. Byrdy ekshumacja zwłok XY ujawniła, co następuje: a) wbrew tytułowi protokołu dokonano tylko zewnętrznych oględzin tychże zwłok; wzmiankowaną opinię przeto należało uznać za zmyśloną, b) nic natomiast nie sprzeciwia się przyjęciu wniosku, że po wcześniejszym ogłuszeniu XY został utopiony. Za tę i dziewięć innych zbrodni skazano pięcioro oskarżonych, trzech mężczyzn i dwie kobiety.

Podsumowanie niezbyt typowe

Z tych, jedynie przykładowo podanych racji bierze się bezapelacyjne przywiązanie do wartości fachowego doświadczenia i prawdy, dobrej tradycji i rozumności rozumowania, kultywowania ideałów wspólnoty celów i partnerskich relacji prawnika oraz kryminalistyka.

Radykalnie skracane zapatrywania ozdobię i wzbo-gacę też pasującym do nich przestaniem ze szkicu prof. Tadeusza Gadacza. Otóż student egzaminowany przezeń z filozofii pierwsze pytanie zbyt milczeniem, drugie także. Poirytowany trzecim zapytał: „Dlaczego

wymaga pan ode mnie tej wiedzy? Przecież mam ją w twardej pamięci komputera”. Na to Profesor odparł: „Różnica między panem a mną polega na tym, że jak odłączą prąd w tym mieście, to pana wykształcenie się skończy, a moje zostanie”. Bez wątplenia wymowne.

I jeszcze jedna refleksja, względnie dygresja. Od zawsze żywię szacunek dla imponujących mi dokona-niami uczonych, od których wciąż za mało, choć wiele się nauczyłem. Jednocześnie motywowany z jednej strony życiowym doświadczeniem zawodowym, a z drugiej wydzwikiem nieszczęsnego egzaminu z filozofii poddaję pod dyskusję sugestie dotyczące kształcenia przyszłych i już czynnych prawników.

W dydaktyce kryminalistyki należy otwierać głó-wy na drugiego (na innego) i na świat w ogólności. Twardych dysków i testów zaś jak najmniej! Te ostatnie zamiast wyrabiania nawyku samodzielnego myślenia wprowadzają bezosobowe kryteria ocen. Zubożają trudne do przecenienia relacje nauczyciel – student. Kandydatom i praktykującym w zawodzie sędziom, prokuratorom, policjantom oraz wszelkim ekspertom warto wpajać skłonności do myślenia, filozofowania, korzystania z prawideł logiki oraz ciekawości, co się znajduje za najbliższym zakrętem...